**Szpiegowskie porachunki**

**Podczas oprowadzania wycieczek szkolnych po muzeum niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Stutthof, miejsca kaźni tysięcy Żydów, Polaków, Rosjan i przedstawicieli kilkudziesięciu innych narodowości, prawie zawsze padają dwa pytania: „Czy tutaj kręcono Chłopca w pasiastej piżamie?” (odpowiedź brzmi: nie) oraz „Czy Pan wie, że Hitler był Żydem?”.**

Doświadczenie nauczyło mnie, że najlepiej jest ignorować takie uwagi, ponieważ w ciągu półtorej godziny muszę przekazać gościom bardziej istotne z punktu widzenia tego miejsca informacje. Jakakolwiek jest prawda na ten temat, dla Wolnego Miasta Gdańska, na terytorium którego powstał KL Stutthof, ważniejsze były żydowskie korzenie zastępcy szefa tamtejszej placówki Abwehry w latach 30. XX w. Reinholda Kohtza. Oficer ten miał polską konkubinę – urodzoną w 1899 r. w Nowem nad Wisłą Paulinę Tyszewską-Muehlen. Zawdzięczała ona drugi człon nazwiska małżeństwu z niemieckim handlowcem. Kohtza poznała w 1928 r. w sopockim kasynie. Funkcjonariusz wywiadu pomógł kochance założyć sklep warzywny przy ulicy Grunwaldzkiej we Wrzeszczu (w tamtym okresie była to Adolf-Hitler-Strasse). Biznes nie przynosił spodziewanych dochodów. To właśnie problemy finansowe i pożyczka od szefa Ekspozytury nr 7 Oddziału II Sztabu Generalnego WP majora Jana Henryka Żychonia skłoniły ją po dłuższych wahaniach do zostania polską agentką. Pośredniczką w tej nietypowej transakcji była siostra Tyszewskiej, Franciszka Brucka – sprzątaczka w mieszkaniu Kohtza. Wielokrotnie zajmował się on analizą służbowej korespondencji w domu, ponieważ obawiał się ich wykorzystania przeciwko niemu przez czystych rasowo kolegów z biura. Pozwalało to zwerbowanym przez Żychonia kobietom na swobodny dostęp do dokumentów Abwehry i raportowanie o ich treści do Polski.

Major mógł być zadowolony ze swoich podopiecznych – dzięki nim na terenie RP „wpadło” 16 niemieckich agentów. W 1938 r. Kohtz i Tyszewska, której w końcu udało się uzyskać rozwód, przenieśli się do Sopotu. W tym czasie Reinhold pracował w Stoczni Gdańskiej, ponieważ jako nie-Aryjczyk został usunięty z wywiadu. Niestety, po zajęciu Warszawy przez III Rzeszę, akta współpracowników Żychonia znalazły się w rękach okupantów. Paulina, Brucka i jej mąż Benon po aresztowaniu trafili do więzienia w Berlinie. 21 III 1941 r. cała trójka została stracona na gilotynie. Niedoszły mąż Tyszewskiej otrzymał wyrok 5 lat więzienia za „lekkomyślność”. Ich syn trafił do rodziny zastępczej w głębi Niemiec.

**Major mógł być zadowolony ze swoich podopiecznych – dzięki nim na terenie RP „wpadło” 16 niemieckich agentów.**

**Polowania i ofiary**

Kohtz i jego zwierzchnik major Siegfried Cartellieri nie radzili sobie tak dobrze na terenie Gdańska, jak wcześniejszy szef tamtejszej Abwehry Oskar Reile (1896–1983). Ten syn z chłopskiej rodziny planował m.in. uwiedzenie Żychonia przez kochankę kilku wywiadowców z obydwu stron barykady, ponętną sekretarkę Czesławę Bociańską. Jak zeznała w 1940 r. przed warszawskim Gestapo, za sprowadzenie oficera w stanie upojenia alkoholowego do siedziby gdańskiego Prezydium Policji lub otrucie go, Reile obiecywał jej 15 tysięcy guldenów. Żychoniowi udało się przejrzeć jej intencje i przeciągnąć (przynajmniej formalnie) na polską stronę. Bociańska okazała się dla „dwójki” bezużyteczna i droga w utrzymaniu. W czasie II wojny światowej pracowała w warszawskiej Policji Bezpieczeństwa. Gdy Niemcy odkryli jej działalność z późnych lat trzydziestych, została skazana na dziesięć lat ciężkiego więzienia. Losy manipulatorki po 1943 r. nie są znane.

Inne spektakularne posunięcie Reilego to porwanie uważanego za najcenniejszego polskiego agenta w Wolnym Mieście Gdańsku kierownika wywiadowczego Posterunku Oficerskiego nr 1 w Grudziądzu Czesława Dziocha. Doszło do niego 27 maja 1927 r. Pochodzący z Gniezna mężczyzna, oficjalnie urzędnik Komisariatu Generalnego RP, został zatrzymany przez policję pod pretekstem udzielenia informacji na temat jego mieszkania. Zmuszono go, aby udał się do policyjnej centrali, gdzie czekali już na niego funkcjonariusze z kajdankami. Przez Malbork trafił do więzienia w Królewcu. W czasie śledztwa Niemcy nie byli w stanie zmusić go do wyjawienia szczegółów swojej działalności. Skazano go na osiem lat więzienia. Po sześciu został wymieniony na szpiegów Republiki Weimarskiej w Polsce. Do pracy w „dwójce” już nie wrócił.

Głośnym echem odbył się także tragiczny incydent, do którego doszło w nocy 26 maja 1930 r. pod Opaleniem w okolicach Gniewa. W celu uzyskania spodziewanych ważnych wywiadowczo informacji (m.in. nowego modelu maski przeciwgazowej), funkcjonariusze Straży Granicznej Adam Biedrzyński i Stanisław Liśkiewicz przeprawili się wówczas przez Wisłę. Okazało się, że wpadli w zasadzkę posiadającej licznych szpiegów na Pomorzu niemieckiej policji bezpieczeństwa. Doszło do wymiany strzałów, która zakończyła się śmiercią Liśkiewicza. Wiele wskazuje, że do tragedii by nie doszło, gdyby dotknięty przeniesieniem na prowincję Biedrzyński nie dążył za wszelką cenę do sukcesu i zachowywał podstawowe zasady bezpieczeństwa. Niefortunny wywiadowca był jednak na tyle istotny dla Żychonia, że po kilku miesiącach wrócił do ojczyzny w ramach wymiany więźniów.

Na tajnym froncie ginęły także indywidua, które z niskich pobudek wybierały służbę dla wroga. 4 kwietnia 1927 r. w toruńskim Forcie Żółkiewskiego został rozstrzelany eks-porucznik 1 batalionu strzelców w Chojnicach Paweł Piontek. Rozrzutnego hulakę zwerbował do Abwehry niemiecki krewny, on z kolei dobrał sobie do pomocy narzeczoną Wandę Piekarską i porucznika Kazimierza Urbaniaka. Jego zdrada posłużyła za inspirację do dwóch odcinków serialu „Pogranicze w ogniu”, w których pojawił się jako Konrad Piątkowski. Z kolei w 1931 r. został stracony za szpiegostwo komandor w stanie spoczynku Edward Sadowski. Byłego szefa sztabu Dowódcy Floty na drogę występku sprowadziły hazardowe długi.

**Wadliwy czynnik ludzki**

W początkach istnienia II RP polski wywiad w Wolnym Mieście Gdańsku otrzymał cios z nieoczekiwanej strony – własnego aparatu konsularnego. W latach 1920–21 funkcję wicekonsula w Kwidzynie sprawował Leon Przybyszewski, brat sławnego pisarza i skandalisty Stanisława. Koryfeusz Młodej Polski u kresu życia stał się przykładnym obywatelem, znanym m.in. z akcji zbierania datków na budowę gmachu Gimnazjum Polskiego w grodzie nad Motławą. Niestety, dla jego krewnego potrzeby młodego państwa nie były istotne. Mimo że w teorii podlegał gdańskiej ekspozyturze „dwójki”, którą kierował wówczas późniejszy poseł Rzeczypospolitej w Lizbonie rotmistrz Karol Dubicz-Penther, wysyłał do siedziby okręgu wojskowego w Toruniu meldunki o swoich rzekomych sukcesach wywiadowczych, które w rzeczywistości dowodziły braku jego odporności na niemieckie prowokacje. Utrzymywał także podlane alkoholem kontakty towarzyskie z przemytnikami.

**W początkach istnienia II RP polski wywiad w Wolnym Mieście Gdańsku otrzymał cios z nieoczekiwanej strony – własnego aparatu konsularnego.**

Gdy centrala napiętnowała niesubordynację Przybyszewskiego, zaczął on oskarżać Dubicza przed zwierzchnikami ze Sztabu Generalnego i Komisarzem Generalnym RP w Gdańsku o spowodowanie dekonspiracji placówki „dwójki” w Grudziądzu. W tym samym czasie wewnętrzne dochodzenie potwierdziło czerpanie przez urzędnika zysków z kontrabandy i samowolne kontakty z wywiadem francuskim. Zarzuty doprowadziły do urlopowania go przez MSZ, choć ku zaskoczeniu wojskowych nie odebrano mu paszportu dyplomatycznego. W następnych miesiącach Przybyszewski kontynuował oczernianie Dubicza przy pomocy dostarczonych przez niemiecki wywiad fałszywek. Prymitywna intryga zakończyła się zwolnieniem wicekonsula ze służby w marcu 1922 r. Mimo wezwania na ministerialny „dywanik”, pozostał on nad morzem, obejmując posadę redaktora naczelnego „Gazety Gdańskiej”. Założył także prywatną agencję prasową. Opuścił Wolne Miasto dopiero w grudniu 1925 r. po ujawnieniu kompromitujących go materiałów. Jako publicysta „Dziennika Poznańskiego” nadal pozostawał pod obserwacją wywiadu, który podejrzewał go nawet o współpracę z komunistami. Biorąc pod uwagę, że oskarżano go też o zdefraudowanie funduszy na ozdobienie nagrobka sławnego brata, nie było chyba podłości przed którą Przybyszewski by się cofnął. Może dlatego szpiegostwo było mu tak bliskie?